



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Wydawca Michał Glücksberg

REDUKCYJA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem w Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Przy kominku.

(Pogawędka).



Ponieważ z rozmaitych powodów siedzę w domu i na krok prawie po za próg nie wychylam się z mieszkania, poczciwy Michałek nawiedza mnie prawie codziennie i przynosi wiadomości ze świata. Doskonałym byłby feljtonistą, bo wie o wszystkim, choć się o nic nie pyta, miałby nawet zdolności do ułożenia tego wszystkiego we właściwą kronikarską formę, ale czuje idyosynkrazję do pióra i litosć (uzasadnioną może) dla tych wszystkich, którzy posługiwać się niem są zmuszeni. Wiedziała zresztą natura, co robi. Dobry chłop jest z Michałka, ale na sprawy ludzkie przez czarne okulary patrzy. Poproszony o napisanie feljtonu, zółciaby go przepoił, aż gorzkoby się zrobiło czytelnikom; ileby za to razów dostał, o tem pomyśleć nie miło, lepiej jest zatem, że pióra się nie ima, a oną pracę niewdzięczną innym pozostawia.

Co wpłynęło na to usposobienie Michałka? Ano—zbyt wygórowane pojęcie jego o znacności tego świata. W młodości swojej budował zamki na lodzie—lód roztopił się i zamki przysły; miał przyjaciół, którzy go oczernili; miał zasady, którym inni hołdować nie chcieli. Wierzył w rozum, ale spotkał taką mnogość rozumów różnych, że w summie—wyszło z nich głupstwo kolosalne; uczucie przemie-

niało się w mazgajstwo, odwaga za towarzysza warcholstwo miała, a czyn każdy taką siekaniną słów wzniosłych był pokryty, że z pod ich ciężaru już nie umiał na światło dzienne się wydobyć. Zrazu rzucał się, jak szczupak w sieć złapany, walczył za swoje ideały, za bogi swoje, ale go chwytało za ramiona, pierś, szyję, mówiąc przyjaźnie: „Powiedzi, Michałku! stój, Michałku! tak nie można—każdy ma swoje przekonania, które uszanować potrzeba, jeżeli chcesz, by twoje uszanowano.”

Na pozór jaka to wielka prawda!... Dziwicie się?—i ja się zdziwiłem zrazu, ale, gdy niegdyś, powiedziałem Michałkowi te słowa sakramentalne, mówiąc o poszanowaniu przekonania—on, głosem poważnym, z taką do mnie bajeczką się zwrócił:

«Razu pewnego, pomiędzy zwierzęty

Upadła kość niezgody—

Do kłótni były powody:

Orzeł żółwiowi chciał przyprawić skrzydła,

Przeciw jaskółce rak postawił widła,

Cnotą wierności kundel lisa zranił,

Zalotność wróbla prawy labędź ganil,

Puszyl się indor odety

I paw—

Ten krzyw był, a ten praw...
Za dowodami sypią się dowody,

Wszczyzna się spór zacięty—

Szpak trzepie swoje, papuga swoje,

Wrzask, rwetes, pisk i harmider;

Rycerski orzeł wyzywa na boje,

Porwie się brytan z obroży—

Kogut się sroży.

Lis kitą trzęsie,

Kot pokazuje pazury,

I nawet kury

Do wyder

Przeróżne roszeją pretensye.

W mniemaniu swoim każdy miał słuszności

Nie małą dozę:

Orzeł burz grozę

Chwalił — a sroka dostawała młodości;

Lis okazywał w dyplomacji zdolność

I radził zawsze dążyć drogą krętą —

Papuga mowę przekładała ciętą,

Małpa radziła tak, jak inni, robić,

Kukulka gniazda cudze swem potomstwem zdobić,

Pieniactwem kur się chlubił,

Powolność

Żółw lubił,

Z czego się rozsział rumak okazały,

I drzał od pęcina do ucha,

Gdy słuszność przyznawała żółwiowi — ropucha.

Tak więc gdy każdy coś swego przyczynia,

A namiętności pozrywały wodze —

Gdy pewnem było, że te wrzaski, krzyki

Zakończyć musi bój dziki:

Na drodze

Poważna zjawia się świnią,

«Szlachetni! — rzecze — zali w każdej dobie

Będziemy bureczeć i przymawiać sobie?

Zali koniecznie ma jaskółka ścigła

Gardzić ropuchą, że siedzi ostygła,

Patrząc na dzieje ziemi tej z za płotu,

I woli pryskać, niż rwać się do lotu —

Nawzajem — pytam — przystoiż ropusze

Nakazać zwinąć skrzydła jej — lub musze?

Nie masz złotego środka, by spór skończyć

I w jedno, bratnie kolo się połączyć?...

Szlachetni! wiercie — tu sąd niepotrzebny:

Waż pelzać woli, żóraw lot podniebny,

Ćma noc wybiera, sokół słońce chwali,

Ryba przekłada ciszę chłodnej fali,

Sep skal się ima, lis schodzi w wadoly,
Orzeł — pioruny, spokój lubią woły.
Dlaczego żółwia przynaglać do biegu,
Śmiać się z papugi, wzywać do szeregu
Raki, co siedzą nad mięsiwem zgnilem,
Gnać naprzód, kiedy lubią chodźć tyłem,
Lub kretom mówić o słońcu w lazurze,
Gdy im tak dobrze w ciemnicy i dziurze?...
Czemuż ty, koniu! kark przygniataśz żmii,
Pogardzasz kundlem z obrozą na szyi;
A ty, gołębiu! drżysz ostatnim nerwem,
Jeżeli kruka zobaczysz nad ścierwem?...
I swary, klótniel... ten temu przygania,
Żabi ideał wynieść chce na śmiecie —
Bracia! szanujcie innych przekonania,
Jeśli szacunku dla swych własnych chcecie!»

Skończyła. —

W kolo wielki gwar się czyni —
Wolność przekonań!... świat przemieni postać! —
Padalec spisał złote słowa świni,
Lis zgiął kolana, wół chce swinią zostać...
Wolność przekonań!... Nowy krzew się sadzi,
Tysiącem bujnych kwiatów się ozdobi —
Każdy dla siebie ideał urobi
I woni własnej kadzidłem zakadzi.
Ucichły swary na ziemskim rozlogu,¹
Słowa mentorki miały moc niezbitą —
I rzekła świnia, siadając w barłogu:
« — Niemasz nad moje koryto!»

Struchlałem.

— Uszanuj teraz *przekonania* — dodał Michałek.

— Nie sposób!... a jednak trzeba być konsekwentnym: albo—albo...

— Wolność przekonań, to jest największe zwycięstwo świata i największa jego niedorzeczność. Broń obosieczna, posąg o dwóch twarzach, moneta z dwóch połówek odrębnego metalu wybita; szczyt wolności i szczyt niewoli, prawdy i kłamstwa, piękna i brzydota!

— Cóż więc zostaje?

— Uwierzyć w ideały wieków, które wieki tylko przetworzyć mogą; stać przy ołtarzach, mających wytrzymałość lat, nie burzyć nic, bez niestawiania czegoś — ale pogardą obrzucać w barłogu siedzących, i nie rozkazywać gołębiowi, by krukowi żarłoczność przebaczał.

Pozostała jeszcze tolerancja, chrześcijańskie przebaczenie win, obawa sądu, by samemu osądzonym nie być.

Prawda! ale to tylko w stosunku mnie do ciebie, ciebie do mnie—nie wtedy tylko, gdy zadzierżgnięte są sprawy ogólnego znaczenia. Wiem, że była chwila pewna w życiu Michałka, w której rozmaite winy i przewiny ludzkie tłómaczyć począł, popuszczał cugle swojego nieubłaganego sądu, pobłażał, tolerował, licząc się z temperamentem, z usposobieniem, z wychowaniem danych osobników.

I dziwne! Cnota zmalała, a podłość się zwiększyła; po hostyę sięgnęły nie poświęcone ręce kapłanów, każdy chciał śpiewać: *ite missa est* — i nastąpiło pomieszanie języków. Dzisiaj Michałek mizantropem się stał, prowadzi życie odosobnione, czasami tylko, gdy mu samotność dokuczy, zachodzi do mnie i monosylabami rozmowę zaczyna.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

— Drugi raz mnie w ciągu miesiąca nawiedzasz, panie Michale! to niebywała rzecz!

— Ciesz się, bo masz dowód, że lubię ciebie.

— Co tam na Bożym świecie słychać?...

— Wolalbyśmy, by nie było nic do słyszenia.

— Aha!

— Co takiego?

— Masz więc coś!

— Głupstwo!...

— I to mi się przyda; kronikarzowi wszystko się przyda.

— Sada Yakko... Kawakami... — wyszeptał Michałek.

— Przepyszni artyści, przepyszny dramat japoński! — zawołałem z uniesieniem, — ale Michałek tak na mnie spojrział, jakbym to ja jeden jedyny podobnie niedorzeczny okrzyk wydał. Zawstydzilem się...

— Za co wy macie całą cywilizację europejską, jej rozrost olbrzymi, pracę tysiąca lat? Wschód dziki, kształcąc się, po rozum, wiedzę, piękno do tej Europy idzie, a wy się ku niemu pchacie, odrodzenie sztuki i poezji tam widząc. Prawdziwy kontredans!... Japonia europeizuje się, a wy zjaponić się chcecie. Yakko, Kawakami—no, i wiele innych podobnych japońszczyzn, mówią mi o potędze sugestyi, tej sile tajemniczej, której tłumy całe bezwiednie się poddają. Poprzedza rozgłos—wierzmy na słowo. Zjawisko staje przed nami, a my już oczy mamy różową przepaską związane i sztuczki żonglerskie, figle akrobacyjne uważamy za artyzm niedościgniony. Takich Kawakami i na innym polu dość już mieliśmy. Iluż to u nas nawet geniuszów urodziło się w czasach ostatnich, przeciwko którym wystąpić żaden szanujący się człowiek prawa nie miał. Mistrz siedział na mistrzu; tajemnicze nawet „czterdzieści cztery“ Mickiewicza, rozwiązane zostało. Zaraźliwy jest ten pęd owczy. Skaczą wszystkie i my więc — hoc!...

— Yakko... Kawakami... — mrucał dalej Michałek. — Potrojone ceny w teatrze, nie odstraszyły tłumów. Mam nadzieję, że konkurs imienia Sienkiewicza odznaczy się bardzo oryginalną sztuką, coś w rodzaju „Gejszy“ lub „Kesy.“ Dramaturgowie, trzymający się dawnych prawideł, nagroda was ominie!...

Widząc z tych słów Michałka, jakie miał wyobrażenie o teatrze japońskim, nie wszczyłałem z nim klótni. Po chwili Michałek się odezwał:

— Masz „Gazetę“?

— Jakiej ci potrzeba?

— Najbardziej mnie interesuje „Gazeta Polska,“ bo trzyma rękę na pulsie społeczeństwa i spełnia wdzięczne zadanie dziecięcia.

— Dlaczego dziecięcia?

— Bo kuje... Wie doskonale, że bez nieustannego kucia pospalibyśmy się, jak leniwce na drzewach afrykańskich. Niemiłe może dla wielu jest to ciągle stukanie, ale otrzeźwia, spać nie daje i zmusza do czuwania. Oto, na przykład, raz wydawszy wojnę Pruskom na polu handlowem i przemysłowem, nie zasypia podjętej sprawy, niepewnych upewnia, chwiejnych do spokojnej równowagi przywołuje. Niektórzy, przerażeni bezwzględnością Prus w postępowaniu z nami, lękają się ich rozdrażniać, by gniew ich nie skrupił się na W. Ks. Poznańskim. Naiwności! czasby ci już dawno w znikomy pył się rozwiać. Przyjaciele nasi z nad Sprewy wiedzą, co czynią; z wróbla wołu robią, by na swoim postawić. Dopatrzą intrygę polską wszędzie: w zaćmieniu słońca, w morowej zarazie, w psie wściekłym, który pierwszego lepszego junkra

na ulicy potargał. Co o nich sądzić, powinniśmy od doby dzisiejszej wiedzieć. Ale cóż winno niewinne stworzenie, urodzone w Bawaryi czy Hanowerze?... Już znana fabryka ołówków A. W. Fabera zaskomliła do naszej duszy tkliwej: „Rozumiemy wasze oburzenie, ale dlaczegoż my mamy ponosić skutki polityki pruskiej i hakatystowskiej? przecież my nie winni temu, co się dzieje w polskich dzielnicach państwa pruskiego, nas to nic nie obchodzi i na to poradzić nie możemy.“

Biedacy!...

— Czy nie słuszne? — odezwał się raz do mnie pewien kupiec, który pod naciskiem opinii chciał zerwać ze znaną firmą i „perskie oko“ do p. Majewskiego zrobić?... Co oni winni, ci biedacy Bawarczykowie i Hanowerczykowie? Już miał list stosowny, napisany do firmy przekreślić, ale mu podsunąłem odpowiedź „Gazety.“ Ci, którzy powiadają, to nas nic nie obchodzi, mówią prawdę, ale właśnie dlatego, że ich to nic nie obchodzi, co nas boli, my nie mamy powodu troszczyć się o ich interesy. Ci zaś, którzy twierdzą, że nie mogą oddziaływać na politykę rządu pruskiego — kłamią, i tych tem mniej powinniśmy oszczędzać. Oczywiście, że ani Bawarczycy, ani Hamburgczycy nie mogą zabierać głosu w sejmie pruskim, ani dawać przepisów rządowi pruskiemu, ale gdyby posłowie wszystkich państw związkowych, których fabrykanci pragną zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co się dzieje w dzielnicach polskich, skorzystali z częstych dyskusji w parlamencie, aby potępić stanowczo wyrokowanie przeciw konstytucji, niesprawiedliwe sądy i tym podobne nadużycia, to rząd pruski zapewne namyśliłby się dobrze, czy byłoby bezpiecznie lekceważyć te głosy. Lecz nikt się na głos podobny nie zdobył — a zatem...

Mój kupiec list zapieczętował i wysłał pod właściwym adresem.

Kuj, kuj „Gazeta Polska,“ a zasłużysz na wieniec dębowy!...

— Hm! — mruknąłem, — przynajmniej ci się ta gazeta podoba.

— I twój „Bluszc.“

— Patrzcie go, co za komplementista!...

Zaczął mówić bardzo rozsądnie, ale że *pro domo mea* rzecz się tyczyła — skromność zamilezeć mi każe.

— Dlaczego nic nie wspominasz o będącej na porządku dziennym Wystawie powszechnej krajowej, tu, u nas, w Warszawie?

— Czy dlatego, że „Gazeta“ pierwszy do niej impuls podała? — zaśmiałem się.

— Nie uznajesz jej ważności?

— Przeciwnie—ale co ona czytelniczki nasze obchodzić może?

— Nie ubliżaj kobietom! nie dlatego, że sprawa ogół obchodząca obojętną dla nich być nie może, lecz choćby dlatego, że je odsądzasz od prawa czynnego w niej udziału. W chwili, gdy szachownica rynków może się zmienić; gdy zamiast *brać*, coś *dać* już chcemy sąsiadom naszym, Wystawa powszechna jest koniecznością chwili, przyjrzeniem się sumieniem samemu sobie, co mamy, a czego nie mamy, w czem jesteśmy silni lub gdzie bolące miejsce przemysłu naszego się znajduje. Jest to powszechny egzamin kraju, egzamin,

który nam da lub nie da świadectwa dojrzałości. W tym wspólnym popisie, kobiety nasze niepośledni udział wziąć mogą i wziąć powinny. Proszę więc ciebie, niezapomnij wspomnieć o tej wystawie.

— Powtórzę tylko twoje słowa, a gdy stosowny czas nadejdzie i rzecz postanowioną zostanie, właściwy przygotuję artykuł.

Michałek, wbrew zwyczajowi swojemu, rozgadał się na potęgę—i—o dziwo, nie wszystko w czarnych kolorach widział. Podobała mu się myśl uczczenia przez poetów zasług Maryi Konopnickiej, na który to cel przygotowuje się księga zbiorowa, poświęcona jubilate, szepnął wprawdzie, że się bez szurumburum pewnie nie obejdzie, „boto z was, poeci, strasznie warcholski jest naród...” Chwalił wydawnictwa pod względem typograficznym, podjęte przez młodą firmę p. Stefana Dembego. Przyniósł mi nawet ostatnie jej wydawnictwo p. n. „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go.”

— Jaki papier, druk, a okładka!... Głupi ten, kto takiej książki nie kupi, choćby dla ozdoby salonu... Zrazu, dla ozdoby, później, mimochodem filister taki do książki wzrok zapuści, a przeczytawszy jedną i drugą kartkę, zaciekawi się i do końca już dojedzie. Z książką estetycznie wydaną, dzieje się tak, jak z kobietą: kochamy naprzód oczy, usta, całe piękno zewnętrzne—a później dopiero do duszy zazieramy. Figlarz ten p. Demby, ale szlachetny figlarz i kusiciel uczciwy. Piękno w piękno ubiera i nęci, jak rusalka wodna. Bądź co bądź, ale wolę wziąć do rąk książkę, mającą wygląd estetyczny, rzecz zaś p. Wacława Sobieskiego o „Nienawiści wyznaniowej tłumów,” jest niezwykle ważnym i ciekawym przyczynkiem do dziejów naszych—godło zaś na naczelnem miejscu książki położone, mówi o bezstronności autora. Wziął je z Lelewela: „Mniejsza o to, co mi się podoba, wpatruję się w to, co się stało!”

Kuj „Gazeto,” kuj panie Demby, dla naszego i swojego dobra!...

Kazimierz Gliński.

Ś. p.

Bronisława Poświkowa.

Z szeregu kobiet, które samodzielnie a szerszą działalnością zdobyły u nas uznanie ogółu i trwalsze poza sobą pozostawiły ślady, ubyłaby jedna z najdzielniejszych. Miła, dobra i pełna prostoty, uczynna aż do zapomnienia o sobie, gorąco miłująca uprawianą przez siebie sztukę, zawsze czynna, zapracowana, oto w ogólnych zarysach sylwetka przedwcześnie zgasłej, przez licznych przyjaciół żalowanej artystki i zacnej kobiety, ś. p. Bronisławy Poświkowej.

Dziwne zaiste i nieodgadnione bywają zrządzenia losu i śmierć w niezwykłych warunkach upatrzyła chwilę, by zabrać istotę wielce pożyteczną społeczeństwu i bliskim swym niezastąpioną. Przed czterema tygodniami ś. p. Poświkowa zawiadana została nagle do Lwowa, do córki, artystki dramatycznej p. Solskiej, niebezpieczną złożoną chorobą i tam w trwodze najwyższej o życie dziecka, sama położyła

się musiała i po kilkudniowych zaledwie cierpieniach zmarła na ostre zapalenie płuc.

Ś. p. Poświkowa przyszła na świat w roku 1856 w Kielcach. Tam otrzymała pierwsze wykształcenie a przesiedliwszy się następnie do Warszawy, poświęciła się zawodowi artystycznemu pod kierunkiem: profesora W. Gersona, L. Wiesiołowskiego i M. Andrzejkowi-czówny. Zawsze pracująca nad własnym doskonaleniem się, założyła szkołę rysunku i malarstwa dla kobiet i przy pomocy bardzo ut-

dy. Na konkursie w Petersburgu otrzymała dwie drugie nagrody; — wystawy pracy kobiet w Warszawie przyniosły jej dwa medale srebrne;—na wystawie międzynarodowej w Chicago zdobyła także medal.

Jakby dla zdania rachunku z prac swych ostatnich, ś. p. Poświkowa na kilka tygodni przed zgonem, w Salonie sztuk pięknych Al. Krywulta, urządziła specjalną wystawę sprzętów secesyjnych własnego pomysłu i rysunku i różnych przedmiotów ku upiększeniu mie-



Ś. p. Bronisława Poświkowa.

lentowanych kierowników szkołę tę prowadziła z niezmierną gorliwością, starając się z każdym rokiem rozwijać ją bardziej i z nowymi zaznajamiać prądami w sztuce.

Wybitną działalnością ś. p. Poświkowej, była działalność na polu sztuki stosowanej, którą, w ostatnich zwłaszcza latach, uprawiała z niesłychanym zapałem. Pracami swymi z tego zakresu zasiliała nie tylko wystawy zdobnictwa i sztuki stosowanej, urządzane u nas, lecz wysyłała też swe prace i w dalekie strony. Pomysły i dzieła rąk ś. p. Poświkowej niejednokrotnie na wystawach zdobywały nagro-

szkania służących, ozdobionych jej penslem lub haftem artystycznym, wykonanych podług jej rysunku.

Wystawie tej poświęciliśmy w N-rze 9-ym obszerniejsze sprawozdanie, w N-rze 10-ym zaś pomieściliśmy z niej kilka reprodukcji.

Ruch secesyjno modernistyczny stracił u nas w ś. p. Poświkowej najgorliwszą bodaj pracowniczkę, a świat artystyczny nie tylko zabrał kobietę—koleżankę, lecz i duszę szczerze umiłowanej sztuce oddaną. A rodzina? O tej nie mówię, tej mogę tylko przestać słowa bardzo głębokiego, najżywszego współczucia.

Pod czyj kierunek przejdzie szkoła ś. p. Po-
świkowej, i znajdujący się przy niej zakład
wyrobów sztuki stosowanej, w tej chwili jesz-
cze na pewno niewiadomo, w każdym atoli
razie to jest pewnem, że szkoła istnieć nie
przestanie i prowadzona będzie nadal z su-
miennością, godnie przechowującą pamięć za-
łożycielki.

Z. S.



Sztuka, jako czynnik wychowawczy.



Człowiek przynosi z sobą na świat iskry
miłości dla wszystkiego, co piękne i bardzo
wczesne przebliski rozwijającej się myśli świad-
czą o potędze dziecięcej wyobraźni i o dąże-
niu do estetycznych złudzeń.

Należy zatem od najwcześniejszych dni ho-
dować w duszyczce dziecka złote ziarenka owej
wrodzonej miłości dla piękna, albowiem z niej
zazwyczaj wypływają w późniejszym życiu:
harmonja, duchowa pogoda i w parze z nią
idąca ochoczość do pracy. Ruskin powiada,
że umiłowanie piękna uszlachetniająco wpły-
wa na rozwijający się charakter. U dziecka,
obdarzonego od natury wybitnymi, artystycz-
nymi zdolnościami, wychowanie, uwzględniają-
ce odpowiednio wpływy sztuki, niewątpliwie
przyczynia się wielce do rychlejszego sięgania
po artystyczne wyżyny, wyradza nawet łat-
wość tworzenia,—u dzieci przeciętnych, mniej
od natury obdarzonych, wyrabia, kształci mo-
żność odczuwania i rozumienia podniosłych,
estetycznych wrażeń. W każdym więc razie
wzbogaca życie, rozwijając ducha w kierunku
niezmiernie szlachetnym, a który tak często,
wobec trudnych późniejszych warunków istnie-
nia, musiałby leżeć odłogiem.

To, do czego oko nasze w dzieciństwie przy-
wykło, to, co matka maństwu barwnymi słow-
y opowie, przechowuje się w pamięci z nies-
łychaną wyrazistością. Każda zatem, choćby
najprostsza zabawka, każdy obrazek, ku zaba-
wie dziecka poświęcony, winny harmonizować
z prawdą, dawać młodej wyobraźni pojęcie
o linjach i barwach, jakie stworzyła natura,
przytem zaś budzić w młodziuchnej duszyczce
upodobanie do tego, co swojskie.

Niejedną pewnie z czytelniczek moich spr-
awdzić może własnem doświadczeniem, z jaką
potęgą wyryły się w jej pamięci obrazy rze-
czy, na które patrzyła oczyma dziecka. Coś
naprzykład, na co ze swego łóżeczka spoglą-
dała co wieczór i co rano, — coś, co jej wy-
obraźnię podniecało w dniach gorączkowej cho-
roby, — coś, co w dniach przychodzenia do
zdrowia stanowiło dla niej rozrywkę.

Dwa obrazy z czasów mego dzieciństwa zo-
stały, jakby na kamieniu wyrzeźbione w mej pa-
męci. Zawieszane były na wprost mego łó-
żeczka i czy wstając, czy kładąc się, widzia-
łam je zawsze przed sobą. Jednym z nich była
to kolorowana litografia, przedstawiająca jezioro
włoskie z pasmem gór w oddali, z brzegami
umajonemi kwieciami i zielenią i zasianemi
ładnymi domkami. Ciągłe patrzenie na ów
obrazek obudziło we mnie pragnienie pozna-
nia malowniczej krainy i kiedy w wiele lat
później pragnieniu memu stało się zadość,

w mózgu mym, wyraźnie, jasno, odbiła się li-
tografia, wyobrażająca jezioro włoskie z pa-
smem gór w oddali.

Drugim obrazkiem była ilustracja do ja-
kiegoś starego romansu Dumasa. Ilustracja,
zresztą doskonała, przedstawiała młodą, śli-
czną dziewczynę, szyjącą ślubną suknię. Ktoś
mi opowiedział historię dziewczyny. Nie zro-
zumiałam jej może dokładnie, ale rozumiałam,
że była bardzo smutna. W dziecięcej wy-
obraźni młoda dziewczyna żyła, cierpiała, pł-
kała i dziwną miałam dla niej sympatyę. Zda-
wało mi się, że ją znam doskonale i że to nie
ktoś inny myśl mi tę nasunął, lecz, że to ja
sama przewiduję, iż suknia, szykowana do ślu-
bu, będzie ostatnim strojem dziewczyny. Jesz-
cze dziś odczuwam przeżywane wówczas wra-
żenia.

Pamiętam też z owej epoki obrazy, od któ-
rych z odrazą i z lękiem odwracałam oczy,
przymuszałam się, żeby patrzeć na nie i za-
wsze sprawiały mi one nieomal fizyczną przy-
krość.

Rozumie się, że nie może być mowy o ozd-
bianiu dziecięcego pokoju cennymi dziełami
sztuki, lecz odpowiednio dobrane fotografie,
drzeworyty, kolorowane litografie i różne pię-
kne ilustracje, o które dziś bynajmniej nie
trudno, wystarczają w zupełności ku ozdobie
dziecięcej siedziby. Wykluczam tu oleodruki,
które aczkolwiek nęcą wzrok dziecka barwno-
ścią, jako zazwyczaj pozbawione cech artysty-
cznych, mogą jedynie wypaczać smak i poczu-
cie piękna.

Naukę rysunku należy uważać, jako czyn-
nik wychowawczy, stosowany nader wczesnie;
należy wyrabiać w diatwie samodzielne ob-
serwowanie natury i otaczających ją przed-
miotów. Dziecko nadzwyczaj chętnie maże po
papierze; kto bliżej obserwował bawiące się
maństwo, łatwo to mógł sprawdzić, zwykle
jednak nie zwraca się uwagi na owe, niby
bezcelowe bazgroty małych rączek. Atoli
przy głębszem wniknięciu w nieudolne, nie-
zdarne kreski, doskonale zrozumieć możemy
myśli dzieciucha, choćby i słabo uzdolnionego
artystycznie.

Doprawdy, to niezmiernie zajmująca histo-
rya, jak te wrażenia, odbite w mózgu dzieci-
ny, z mozołem wydobywają się na papier i jak
po pierwszych zaraz próbach wyraźnie rozpo-
znąć można, w jakim kierunku rozwijają się
upodobania małego człowieka. Utrwalanie wra-
żeń dziecięcych przechodzi też samą mniej
więcej drogę, jaką przechodzi u ludów pierw-
otnych. Przypatrzmy się, w jaki sposób dziecko
rysuje postać człowieka. Najpierw składa się
ona tylko z paru prostych linii, do których
mała rączka przystosowuje niezdarne owal,
mający przedstawiać głowę. Dwa punkty czy
kółka w owalu — zastępują oczy. Nos i usta
bywają zwykle jakimiś mało prawdopodobne-
mi liniami na ludzkiej twarzy. Ręce wyrasta-
ją dowolnie, najczęściej wprost z głowy, bar-
dzo rychło jednak otrzymują palce. Dla nóg
wystarczają pojedyncze kreski, co nie prze-
szkadza, że dźwigają coś w rodzaju fantazyj-
nego obuwia. Odzież, rysowana na ostatku,
bywa przeźroczyście.

Z rysowaniem zwierząt rzecz się ma jeszcze
dowolniej, tak samo i z rysowaniem różnych
przedmiotów martwych, odbitych w wyobraźni

dziecka. Ważne wypadki dostarczają treści
wspaniałym rysunkom, jak naprzykład: cho-
inka, stół wielkanocny, nowa, zachwyty budzą-
ca zabawka i t. p.

Zestawiwszy bazgroty dziecka z różnych
epok, nie trudno zauważyć, jak niewprawiana
żadnym uczeniem rączyna małości — (nie
mówię tu o dzieciach wyjątkowo utalentowa-
nych, lecz o przeciętnych) nabywa pewności
siebie, bazgroty rozumiałości dla każdego;
znać, że i bez nauki, wskazówek, siłą własn-
ego rozwoju dochodzi do pewnych rezultatów
Widzimy zatem dowodnie, że rozwijanie zdol-
ności do rysunku a co za tem idzie, (o ile na
to artystyczne zdolności dziecka pozwalają), do
używania farb, nie może być straconem. Bez
śmiesznego oczekiwania od każdego dziecka
arcydzieł, godnych pierwszorzędnej wystawy!
wiemy, że mu dopomagamy do późniejszego,
rzetelnego odczuwania prawdziwej sztuki, do
zastosowania piękna w przemyśle, do ukształ-
towania swego otoczenia, do urządzenia wła-
snego domu w przyszłości, wreszcie do traf-
ności smaku w wyborze ubrania.

Książka z obrazkami to nader ważny przy-
czynnik do rozwijania artystycznego smaku
dziecka. Niestety, znaczny postęp, jaki zazna-
czyć możemy w tym kierunku, nie do nasze-
go odnosi się gruntu.

Obrazki są niezaprzeczenie ładne—ale choć
je ilustrują nieraz i śliczne wiersze naszych
poetów, czaru rodzinnego zakątka w dziecku
nie roznieca. Najuboższymi w piękne ilustra-
cje są w literaturze dziecięcej książki religij-
nej treści. Zaiste, podziwiać należy siłę wy-
obraźni dziecka, u którego głęboka wiara nie
może jeszcze wpływać na bezkrytyczność są-
du, jak wpływa u prostaczków! Dowodzi to
znowu, że nie tylko wrażenia przez wzrok
otrzymywane wpływają na kształcenie uczuć
i wyobraźni. Potęga słowa to też nielada po-
tęga. Duszyczka dziecka wchłania w siebie
bezwiednie estetykę linii, barw harmonię, mu-
zykę słowa i dźwięki melodyjne śpiewu.

Pisać dla młodocianych czytelników powin-
ni przeważnie ludzie wysoce utalentowani, mi-
strzowie myśli i słowa, gorąco miłujący mło-
dziuchny świat, wtajemniczeni w jego po-
trzeby duchowe, w jego szczery śmiech sre-
brzysty, w jego wielkie łzy, płynące tak łatwo
i równie łatwo osychające.

Świat dziecięcy, to żadna silnych i pięknych,
podniosłych wrażeń publiczność, stokroć spr-
awiedliwsza często i wdzięczniejsza, niżli ta,
o której uśmiech i poklask dobijają się wielkie
talenty.

Książka dla dzieci może być równie kształ-
cącą wtedy, gdy staje się zwierciadłem, w któ-
rem dziecko widzi samego siebie, swe życie,
zajęcia, wady i cnoty, jak i wtedy, gdy autor
barwnie a prawdziwie opisuje dziecku niezna-
ne przez nie cuda. Lud i dziecko chętnie żyją
bohaterskim eposem, a tak łatwo opromienić
go zacnem, wzniosłemi uczuciami, miłością
stron rodzinnych, szlachetnym, niezatartym
w pamięci czynem. Przypomnijmy sobie, czy
nie chętniej słuchaliśmy opowieści o potężnym,
groźnym lwie, niż o pocziwym przyjacielu,
Brysiu, o wojaku odważnym, nieustraszonem,
przebywającym najniebezpieczniejsze przesko-
dy, niż o spokojnych, cnotliwych ludziach.
Jedyny, zdrowy humor jest też koniecznym

warunkiem prawdziwie udatnej książki dla dzieci. Dziecko śmiać się lubi i śmiać się powinno. Śmiech to jego przyrodzone prawo i skąpić mu go nie wolno.

A muzyka? Muzyka to takie wielkie dobro, gdy ją kto w duszy chowa, że poprostu krzywdę wyrządza się dziecku, jeśli się przy wychowaniu o muzyce zapomina. Dzieci starsze przynaglami wprowadzić do ćwiczeń na fortepianie, do kucia etud i «sztuczek»—ale ja nie o tem mówię. Te wszystkie ćwiczenia mozolne przy przeciętnem uzdolnieniu starszego już dziecka nie wzbudzą tak łatwo umiłowania melodyjnych dźwięków, jak przyzwyczajenie dziecka do słuchania przystępnych a śpiewnych piosenek. Z owem umiłowaniem w duszy nawet i nużące późniejsze ćwiczenia, mniej nużącemi będą. Dziecko w ogóle, równie chętnie śpiewa, jak i rysuje, o ile więc matka, czy wychowawczyni śpiewać umie, (nie chodzi tu bynajmniej o śpiew uczony, byle tylko czysty i właściwie odczuty), powinna dziecku, a potem z niem razem, śpiewać łatwe, zrazu jedynie parotonowe piosenki, rozumie się przedewszystkiem swojskie. To dziecku pozostanie, jako podwalina miłości dla melodyi.

Szkółki freblowskie ważny krok uczyniły w tym kierunku. Dusza raduje się, gdy się słyszy te chóry dziecięce, a choć tam czasem jaki niesforny wybiegnie głosik, nie zepsuje harmonii, jaką chór podobny na przyszłość pozostawia w duszy. A jakie śliczne śpiewniki mamy już dla dzieci naszych! bądź to umiejętnie z melodyi ludowych zebrane, bądź dla maleńkich śpiewaków z natchnieniem prawdziwym stworzone. Czy nie znacie czytelniczki śpiewnika Noskowskiego do słów Konopnickiej, albo «ogródka dziecięcego,» zebranego przez p. Warnkównę i Jahołkowską?

A zawsze, zawsze, czy dziecku ołówek damy w rączkę, czy śpiewamy z niem razem piosenki, pamiętajmy, że to odczuwanie piękna, jakie wychowaniem wszczepiamy w mózg młodziuchny, to nie przejściowy sport pedagogiczny, lecz że to w przyszłości pozostanie dla dziecka naszego wielką, potężną, duszę nad poziom powszedniości unoszącą poezją.

Zofia Seidlerowa.



Julia Terpiłowska.



PRZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Wielolecki nie podniósł wieku pani Rejskiej, bo była młodszą od pani Mimi, która, naturalnie, pozwolić jej na to nie mogła; rzekł więc tylko:

— Przyznaj, kuzyneczko, że przyjemniej mieć w salonie na kanapie osobę milej powierchowności, niż jaką zasuszoną mumię egipską.

— Ostatecznie—skrzywiła się pani Mimi,—nie mamy o czem mówić. Zwróciłam uwagę

na edukację Jania i Nili, bo interesuję się dziećmi twojemi, kuzynku drogi, ale osoba pani Rejskiej nie może być dla mnie zajmującym tematem do konwersacyi. Nadmienię tylko jeszcze w parantezie, że nie rozumiem, co panów z towarzystwa może obchodzić wygląd osób z innej sfery?

— Widocznie mamy tak drażliwy zmysł estetyczny, kuzyneczko droga, że chcemy, aby nic z tego, na co patrzymy, nie raziło naszego wzroku.

— Dziwi mię jednak, że patrzycie na to, co poniżej was, tak samo jak na to, co obok.

— Ależ nie tak samo, kuzyneczko! na to, co poniżej — patrzymy tylko, a temu, co obok — przypatrujemy się!

Rzucił jej długie spojrzenie, ona zapłaciła miłym uśmiechem i rzekła:

— A to przypatrywanie się, czy niema odcieni względnie do osób?

— Owszem! bywa zaprawione rozmaitemi intencjami.

— Ciekawam, z jaką też intencją patrzysz na przykład na mnie, kuzynku?

— Z intencją wyszukania czegokolwiek, co by nie było godnem admiracyi.

Pani Mimi wyjęła z bukietu werwę i rzuciła na niego; on ujął delikatnie pulchne paluszki.

— Całuję z pokorą karcącą rączkę — rzekł, dotykając z pokorą atlasowej dłoni.

— Pokora niebiosa przebija — odpowiedziała, — nie mam serca być surową!

— I nie masz powodu, kuzyneczko!

— Ach! gdyby poszukać...

Zrobiła melancholijne oczy, a Wielolecki, bojąc się, aby poszukiwania nie sięgnęły w przeszłość, zauważył, że Zygmunt z Mewą za długo są sami i poprowadził ją do salonu.

Pani Rejska zwierzała Malwie swoje pedagogiczne kłopoty pewnego niedzielnego popołudnia, przechadzając się z nią po parku.

— Dzieci — mówiła, — złączą wkrótce rok siódmy, a z nim systematyczną naukę. Trzeba je koniecznie odosobnić trochę od ciągłych powodów do rozerwania uwagi, tem bardziej, że im są starsze, tem mniej stosowną staje się dla nich wspólność życia z dorosłymi. U nas w kraju bardzo mało w ogóle krępują się starsi obecnością dzieci, — i to nawet w tych rodzinach, gdzie z nich fetyszów sobie robią.

— Czyby pani nie mogła — rzekła Malwa, — urządzić dla nich w domu rodzaj odosobnionej nursery?

— A czyżby u nas odosobnienie takie dało się utrzymać? Ani domowi, ani goście nie umieliby i nie chcieli go uszanować, a przytem u nas też zwykle ani w planie domu, ani w programie życia nie znajduje się miejsca na odrębny światek dziecienny. Angielska nursery — to maleńkie państwko, którego rząd, prawa, zwyczaj, wszystko jest specjalnie utworzonym dla jego małych mieszkańców, a starsi tak to szanują, jakby prawa wielkiej monarchii; gdzież u nas coś podobnego?

— To prawda. Więc cóż pani zrobi? Chybaby po wyjściu za mąż Mewy wyjechać gdzie z dziećmi dla ich wychowania?

— Na to pan Wielolecki nie zgodziłby się,

bo nie myślę, aby mógł obecnie zwiększać swoje wydatki.

— A no, więc ostatecznie pani będzie musiała pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy.

— Będę się starała zmodyfikować go, ile się uda, chociaż wiem z góry, że uda się nie wiele. Ale wywołałabym jakąś radykalną zmianę i usiłuję coś wymyśleć. Ot, może pani jej zmysł praktyczny podda jaki dobry projekt?

— Dobrze! będę grzebała w moim zmysle praktycznym, a jeśli trafię na złotą żyłę, zaraz ją pani do oceny przedstawię! — Proszę pani, co też tu kiedyś było?

Zapytanie to odnosiło się do miejsca, obok którego przechodziły. Było to szerokie płaskowzgórze przy końcu parku, z jednej strony oparte o szereg lip rozłożystych, z drugiej lekką pochyłością zbiegające ku łąkom nadrzecznym. Na wzgórzu krzewiły się zdziczałe gąszcze bzu, jaśminu i akacyi, wzdłuż zniszczonego ogrodzenia rozrastały się bujne zioła — szałwia, melissa, mięta, a w środku wzgórza stał drewniany dworek odrapany, ze zwichrzoną strzechą i rozwalonym kominem, widocznie pusty, bo okna miał wybite i drzwi wyrwane z zawias.

— Była tu podobno najpierw pasieka — odpowiedziała pani Rejska, — a miejscowość ta dotąd nazywa się Pasieczną. Później tu mieszkał tu ogrodnik, potem jakieś gracyalistki, nakoniec — jak to bywa — niewiadomo dlaczego i po co, pozostawiono i dworek, i ogródek bez użytku, i dopuszczono, że wszystko zdziczało i zamieniło się w rudere.

— Chodźmy obejrzyć ten dworek wewnątrz, dobrze? — zawołała żywo Malwa.

— Na co pani ta ciekawość? — spytała zdziwiona pani Rejska.

— Bo może to jest właśnie owa złota żyła, której poszukujemy.

— Jak to pani rozumie?

— Ot, poprostu tak: czyby pani chciała ulokować swoich wychowanców w takiej na przykład Zielonej Zagrodzie, jak nasza?

— Naturalnie! to byłyby warunki życia najzdrowsze i najodpowiedniejsze dla dzieci w wieku przedszkolnym, najlepsza prezerwatywa od anemii i newrozy, najłatwiejszy sposób wyrobienia hartu ciała i prostoty serca!

— Więc niech pani postara się zrobić z Pasiecznej coś w rodzaju Zielonej Zagrody i zakwateruje tu pannę Karolinę z dziećmi i starą Nianią. Do pałacu ztąd paręset kroków, będzie pani mogła przychodzić do nich kilka razy dziennie, tak, jak gdyby mieszkały w oficynach pałacu. Dwa, trzy, cztery pokoiki, kuchenka, sionki, wszystko wcale nieźle zachowane; restauracja nie byłaby kosztowną.

— Panno Malwo droga! pani miewa świetne pomysły!

— Prawda? to dlatego, że nie upędzam się za niemi po dalekich drogach, tylko chwytam w lot te, które na mojej ścieżce spotykam. Więc trafia to pani do przekonania?

— Ma się rozumieć! tyłkoż trzeba przedewszystkiem, aby trafiło do przekonania pana Wieloleckiego. Pani mi pomoże, prawda?

— Myślę, że pani zdanie najwięcej tu powinno wpłynąć.

— Widzi pani, tu nie idzie właściwie o wyrobienie zdania, bo ono będzie albo żadne, albo sprzeczne z naszym; idzie tu tylko o skłonienie do ustępstwa; więc prędzej ulegnie dwom namowom, niż jednej, zwłaszcza, że dla pani jest bardzo dobrze usposobiony.

— Przyznam się pani, że nie chce mi się w to wtrącać.

— A wstyd, panno Malwo! pani w tej chwili niepodobna sama do siebie! Nie chce się pani przyłożyć ręki do rzeczy dobrej i pożytecznej?

— Ma pani rację. Więc dobrze, przy sposobności będę się starała poprzeć panią całym zasobem mojej argumentacji — i chyba nam się uda, prawda?

— Naturalnie, że musi nam się udać!

Dwie energiczne kobiety uśmiechnęły się do siebie z pogodnym spokojem, jaki daje poczucie swej energii, i już w parę dni potem murarze krzątały się około dworku, a ogrodnik krzesał drzewka i wytykał dróżki wśród krzaków.

Restauracja poszła żywo, w krótkim czasie wszystko było wybielone, wyszorowane, wyświeżone, zastosowane do wymagań higieny,

dzieci były uszczęśliwione, bo dostały na gospodarstwo krowę, osiołka i kuca, których potrzeby miały zaopatrywać same, wyznaczono im przytem kilka grząd z warzywem i kwiatami do uprawy, w czym miał im pomagać dodany na stróża stary Michał, a także dawna niania, obecnie ich kucharka. Freblanka, panna Karolina, osoba doświadczona i zaufana, zamieszkała z dziećmi w dworku, a pan Ignacy, młody nauczyciel, sprowadzony dla nich z Warszawy, przychodził na lekye z pałacu. Stosunki dzieci ze starszymi unormowane zostały w ten sposób, że prócz osób najbliższych, odwiedzać je miały w określonych porach tylko takie osoby, których towarzystwo mogło być dla nich pożytecznym, a przynajmniej pod każdym względem pewnem.

Ponieważ nazwa Pasiecznej stała się nieodpowiednią, Jań z Nilą postanowili ochrzcić swe państwo inaczej; ale wynikł ztąd spór Romulusowy, bo Nila utrzymywała, że najładniej byłoby nazwać ich siedzibę Dzieciętnikiem, jak cieleśnik w oborze, a Jań dowodził, że daleko właściwiej — Dzieciarnią, niby jak psiarnia. Ostatecznie pani Rejska wdała się w tę sprawę, i nad wrotami dawnej Pa-

siecznej przybito deseczkę, na której białem tłem dużymi literami błękitniał napis: Dziecin.

Nazajutrz po przenosinach pozwolono dzieciom wyprawić instalacyjny podwieczorek, i zaprosić wnuczków niani i starego Michała, z którymi się czasem bawiły. Przyszedł też pan Wieloleński z Mewą i ich goście: pani Mimi z Zygmuntem.

— Ach, kuzynku! — wołała pani Mimi, wachlując się pękiem paproci, — jakże tu idyllicznie, jak prymitywnie, prawdziwy Eden! Brakuje tylko — dla skompletowania efektu — tajemniczego drzewa ciekawych wiadomości, a na niem złotoustego węża, nęcącego słodkim szeptem...

Jań i Nila, którym o tym wężu innemi słowy opowiadano, wypatrzyli na ciotkę ciekawe oczki, a Tinetka dalej szczebiotała z filuternym uśmiechem:

— Pomimo tego braku, wyznaję, że miętentuje rola Ewy, i będę czasem przychodziła z tobą, kuzynku, do tego Edenu, odwiedzić naszych aniołków i odetchnąć swobodą cichego zakątka. Będzie nam to przypominać nasze spacerki w parku moich rodziców, — wszak prawda?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

DEOTYMA.

NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).

(Ciąg dalszy).

Tymczasem inne Janczarskie oddziały,
Obeszły Wieżę od przeciwniej strony,
Gdzie mur był zdrowy, ale mniej strzeżony.
Murem zawładły, straż powyrzynały,
I po drabinach wysokich, jak maszty,
Wchodziły chyłkiem na platformę Baszty.
— Właśnie się Freiherr obejrzał przypadkiem.
Struchlał.... Tuż za nim Janczarów już pełno!
Wciągają kosze — nabijają wełną.
On tu nie winien, Bóg świadkiem!

Starhemberg spojrział — za głowę się bierze.
— «Gwidonie!» — Krzyczy. — «Ty pilnuj wylomu,
«Ja nie potrafię znieść takiego sromu!»
— Dobył pałasza, i biegnie na Wieżę.
Za nim wojskowi, mieszczanie, Studenci,
Wszystko, co żyje, leci bez pamięci.
Jak przeszli piętro, co w ruinach leży?
Jak odepchnęli napaść nieprzełomną?
To już zostało tajemnicą Wieży,
Tego i sami nie pomną.

Patrz! Na platformie, jak sternik na łodzi,
Wyrosł Komendant. Prawicą zylastą,
Wyrwał Choragiew, i cisnął ją w miasto.
Bój się zakłębił. Nie o broń już chodzi,
Ale kto kogo za blanki wyrzuci?
Spadają żywi, spadają zakłuci.
Wszystko tam jedno, czy tchórz, czy bohater,
To żywiołowa, ślepa zawierucha.
Tak ze Lwięj Baszty stał się czarny krater,
Co krwią i ludźmi wybucha.

Próbuje walczyć.... mdłe usiłowania!
Strzelców czterdziestu, a tamtych na krocie.
Krzyczy o pomoc — głos ginie w łoskocie.
Za róg porywa, i «larmo» wydzwania.
— Przebóg! Już z Baszty ku niebu wybiega
Złoty Półksiężyc! Pod nim, żółto-brzega
Choragiew błysła, i w powietrzu zgrzyta!
Jęk przerażenia rozległ się po wałach....
A Turcy krzyczą: — «Lwia Baszta zdobyta!
«Wiedeń nasz! Wielkim jest Allah!»

Aż Janczar-aga dał znak. Złość go brała,
 Gdy więzycowe półkole tam gasło.
 A gdy zobaczył lecące w dół ciała,
 Rzekł: — «Szkoda Wiernych! Do odwrotu hasło!»
 — Jękla nad rowem trąba żałościwa.
 Wnet każdy Aga swój pułk wycofywa.
 Gonią ich Niemcy, lecz tylko do fossy,
 Dalej Komendant wypaść nie pozwala.
 Coraz mniej szczęku. Przycichają głosy,
 Jak w morzu, cofa się fala.

Jednak nim ujdzie, setnemi nawroty,
 Jeszcze uderza i gna białe piany.
 Niejeden Janczar, tłumem zatrzymany,
 Jeszcze się krwawej nie wyrzekł roboty.
 Niejeden Niemiec, niepomny zakazu,
 Aż na dnie rowów dał folgę żelazu.
 — Tak właśnie biegli z rozwianemi włosy,
 Hans poskokliwy, i Frantz «Król młodzieży,»
 Co się na krwawej odnaleźli Wieży.
 — Hans jednak stanął u fossy.

— «Tyś ranny w rękę.....» — Mówił zadyszany.
 «Wróćmy się..... proszę, chociaż cię to gniewa.»
 — Lecz tamten wołał: — «E, to nic, to lewa.
 «Ja taki szczęśliw, że nie czuję rany.»
 — «Tak Frantz, ty jesteś odemnie szczęśliwszy:
 «Twój ślub, spełniony! A ja, zaręczywszy,
 «Że głowę Turka przyniosę na pice,
 «Wracam się z próżnym gadaniem, jak baba.
 «Teraz, gdy pierzchli, gdzież ja ich pochwycę?»
 «O!» — Krzyknął Frantz. — «Masz Araba!

«Skocz! O..... tam z fossy wyłazi, jak mara.
 «Lub nie..... daj pokój. To ten sam, ten śmiałek,
 «Co mojej flaszce nie żałował strzałek.
 «Niech z mojej ręki dosięgnie go kara!»
 — Rzekł, podniósł rapiér, i biegł po wyłomie.
 Arab na niego czekał nieruchomie.
 Aż nagle ręce wyciągnął doń obie,
 Płaszcz Beduiński roztworzył, jak skrzydła —
 Dał chłopcu przypaść. Garnie go ku sobie,
 I w fałdy płaszcza go sidła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej,

w opracowaniu WANDY ŻELEŃSKIEJ.



I.

Znaczenie i cel nauki. — Konieczna potrzeba systematu.

Jak dwóch prawd niema, tak i dwóch celów być nie może; jeden jest tylko wielkim i świętym: szukanie prawdy, doskonalenie się ciągle i dochodzenie wśród walk i trudów do niezawodnych pewników. Rozświecaniem myśli, rozwijaniem wszystkich władz naszych, zbliżamy się do światła przedwiecznego, do prawdy Bożej.

Ludzkość kroczy na tej drodze, prowadzona do wszechpoznania przez mędrców, przez kapłanów wiedzy. Na tej drodze, każda zdobyta wiadomość, każde odkryte światelko, każde rozwiązane zagadnienie, krok jeden znaczy, i jedną z władz duszy naszej rozwija. Życiem całem człowiek musi się tej wszechwiedzy dobijać, ona celem ostatecznym. Nie zasłaniajmy sobie światła, szukajmy go wytrwale, czerpiąc naukę wszędzie, bo to idzie przecież o najważniejsze sprawy naszego ducha. Człowiek z natury swojej ma popęd ku nauce. Już pierwotny człowiek uczy się, dowiaduje. Zaspokojenie niezbędnych potrzeb zniewala go do przemysłu, do praktycznego spożytkowania napotkanych przedmiotów. Z czasem rozwija się potrzeba umilenia i upiększenia życia. Wyszukując pożywienia, budując mieszkanie, człowiek uczył się, zastanawiał nad najłatwiejszym sposobem dokonania swej pracy; potrzeba wywołała *przemysł*. Za

pomocą zdolności, *talentu*, życie stawało się nie tylko wygodniejszym, ale i coraz piękniejszym. Najszlachetniejsze w duszy człowieka uczucie, wrodzone uczucie religijności, będące pragnieniem światła i wiedzy, i ciąglem poszukiwaniem prawdy, wytwarza najszlachetniejszą, najwyższą część nauki. Z tego wrodzonego uczucia religijności powstaje *religia*, opierająca się na pewnych, danych zasadach.

Wszyscy wiemy, że uczyć się trzeba, ale przestrzegać musimy koniecznie, żeby nabywaniu wiedzy przewodniczył pewien ład harmonijny, pewien systemat. Niepodobniestwem byłoby wszystkim jeden systemat narzucić, gdyż ten nie tylko do celów, lecz do indywidualnych usposobień zastosowanym być winien; jedna nauka musi wypełniać drugą, jedna nabywanie drugiej ułatwiać, ponieważ jedna z drugiej wypływa.

Na tem właśnie systemat zależy, by się nie przerzucać z jednego przedmiotu w drugi, by się dorywczo oderwanemi encyklopedycznymi wiadomościami nie karmić, lecz postępować podług planu z góry ułożonego. W najelementarniejszej nauce powinien być zachowany systemat, gdyż tylko tym sposobem można umysł dziecka do dalszej pracy o własnych siłach, przysposobić.

W nauce kobietom dawanej, brak systematu ogromnie czuć się daje. Panienska, po skończonej edukacji, czując liczne braki i pragnąc uzupełnić swe wiadomości, nie wie od czego

zacząć? Otóż nauka, choćby najbardziej ogólnikowa, powinna stanowić pewną całość, skończone koło, którego obwód rozszerzać się, lecz nigdy przerywać nie powinien. Obrany, czy upodobany przedmiot powinien być osią, około której grupują się dopełniające wiadomości. Wszechstronna nauka kształci, przez jej nabywanie stajemy się umiejętnymi, byśmy *wiedzącymi* się stali, ona nam dopomoże, będąc silną, konieczną dźwignią w życiu. Niektórzy schodzą na fałszywe drogi, używając nauki za środek w osiągnięciu kariery, — poświęcają się jej wprost tylko dla chleba. Inni oddają się jej przez próżność, by zabytnąć w życiu; przez ambicję i chęć wywyższenia się. Dwa te cele uszlachetniają się niby zmianą nazwy; potrzeba, karyera, zwie się *szczęściem*, próżność — *żądzą wiedzy*. Lecz zmiana nazwy treści nie uswieca, i póty na próżno szukać będziemy, póki w sobie najwyższego pragnienia prawdy nie odszukamy. Droga nauki trudna, cierniami zasłana; kto wstępując na nią uzyskać chce swobodę, spokój niezmacony, boleśnie się zawiedzie! Spotkają go trapiące zagadnienia; czeka go walka z wątpliwościami; siły i spokój łatwo utraci, a szczęście z przed oczu mu zniknie. Szukający władzy, również tysiączne a bezowocne trudy poniesie, bo wzniosłszy się umiejętnością nad drugich, nie potrafi swej wyższości użyć; nauka jego będzie kapitałem leżącym, nie mu nie przyniesie. Świętość nauki leży

w jej punkcie wyjścia, a jeden tylko bezwzględnie dobry: szukanie prawdy. Rozświetleniem myśli, rozwijaniem wszystkich władz naszych, zbliżeniem się do światła przedwiecznego, do prawdy Bożej, zdobywaniem wszechwiedzy, wszechpoznania, wszechkochania—zbawiamy duszę.

II.

Rzut oka na stanowisko kobiety w przeszłości. — Czy ona uczyć się powinna, jak i dlaczego?

Stawiając te trzy pytania, w odniesieniu do kobiety, musimy zauważyć, że ogólnie, a przynajmniej w większości, odmawiano kobiecie prawa do nauki, udzielając jej zaledwie jakąś drobną cząstkę wiadomości. Postępowanie takie i przekonanie, zdaje się dowodzić nieustalonego jeszcze zdania, *czy kobieta uczyć się powinna?* Czy nauka jest też jej przynależnym dziedzictwem? Ci, co odmawiają jej tego prawa, jako przyczynę stawiają brak sił fizycznych, skrzywienie jej stosunku z mężczyzną (spowodowane *nauką*) i brak twórczości w dziedzinie nauki. Trudno przeczyć, argumenta te są po części uzasadnione, a przytem kobiety nigdy jeszcze silnie się nie postarały o ich zwalczanie. Jedną część, bez pragnień i ciekawości, milczy, zgadzając się z istniejącym stanem rzeczy, mniejszość broni praw swoich, lecz niestety, faktami z przeszłości, obrony stwierdzić nie może—czynem zaś własnym nie umie, czy też nie ma odwagi. Że tak jest, jest dotąd rzeczą dowiedzioną, lecz i to pewna, że tak nadal nie będzie *). Trudno wymagać sił, gdzie ich nie wyrabiano, pojęcia zdrowego u tych, których fałszywie karmiono, twórczości tam, gdzie na pierwszych zbywało podstawach. Względy fizyczne bywają istotnie przeszkodą w nauce; są lata u kobiet, w których wszelka praca, wszelkie nateżenie jest niepodobieństwem. Co do drugiego punktu, także wyznać trzeba, że dotychczas wszelkie wyższe wykształcenie nader często krzywiło stanowisko kobiety. Niepowszednie wiadomości zwykle rodziły zarozumiałość. Dotychczas każda wyższa kobieta niemal kobietą być przestawała, odstępowała swoich obowiązków dla nauki, stawała zawsze, jako wyjątek, i może dlatego właśnie swą oryginalnością odstręczała. Pewną jest rzeczą, że po dzień dzisiejszy żadna kobieta twórczą w nauce nie była, żadnej nauki naprzód nie posunęła, niczego nie obaliła, niczemu nie zaprzeczyła, nic nie zbudowała i bezpośrednio nie stworzyła nic takiego, coby po sobie ślad zostawić mogło, ludzkość choćby o krok jeden posunęło **).

Niezawodnie przeznaczeniem kobiety cicha, choć mozolną pracą, znaczyć swoje kroki. Czy przeznaczone jej działanie ma dowodzić jej słabości? Można to poddać pod wątpliwość. Od najpierwszych wieków kobiecie słabość przypisywano; dlatego u pierwotnych ludów odmawiano jej pierwszorzędnej działalności, stawiając ją na drugim planie, powierzano jej jednak najcięższe, najtrudniejsze roboty. Kobieta była sługą mężczyzny; pan odmawiał

jej człowieczeństwa, nie szanował. Z postępem cywilizacji, wychodząc z tejże zasady słabości kobiety, mężczyzna stawał już nie w roli pana, lecz w roli opiekuna. Nastąpił *obyczaj* moralności; mężczyzna poważał kobietę, przywiązywał się do niej, jako do swojej własności, która potrzebna mu była w życiu, która mu to życie uprzyjemniała. Chronił ją więc ode złego. Chrystyanizm zmienił, uświęcił jeszcze tę opiekę. Mężczyzna przywiązywał się do kobiety, już nie jako do własności, lecz jako do osobistości. Budzi się zazdrość, mężczyzna kocha się w kobiecie; jej obraza staje się jego honoru obrazą. W owych średnich wiekach rycerstwa, kobieta staje, jako bożyszcze czciami otoczone, ztąd wyradza się grzeszność, niezbędna w stosunku towarzyskim—lecz grzeszność nadużyta, przeradza się niekiedy w pochlebstwo. To postępowanie mężczyzny, to postawienie się jego względem kobiety—zmniejsza jej siłę, pobudza słabość i niedołęztwo. Nieraz kobieta zawojowała mężczyznę, lecz tylko dlatego, by go osłabić, by jak druga Dalila uciąć włosy Samsonowi. Mężczyzna stawał obok kobiety, jako opiekun, dający wsparcie, lecz nie wyrabiający siły samodzielnej. Nikt nie wywodził kobiety z tego stanu niedołęztwa. Nie pragnąc zmiany, nie opierała się swemu poniżeniu. Mimowoli ciśnie się pod pióro ten charakterystyczny szczegół, że w Chinach np. kobieta, jako kobieta, szczęścia się nie spodziewa, wierzy tylko, że gdy uległem życiu na to zasłuży, przeobrazi się w mężczyznę.

Lecz czy kobiety zawsze i na każdym kroku znajdowały opiekę? Wieleż to wdów, sierot, bez żadnego wsparcia, bez pomocy widzimy na świecie? Wieleż to razy kobieta, sama sobie zostawiona, z licznymi trudnościami walczyć musi! Jak ciężko nieraz dobija się prawa zdobywania samoistnego bytu! Brak środków przyniewala do pracy zarobkowej. Są dwa rodzaje ubogich: ci, którzy w ubóstwie zrodzeni i drudzy podupadli, z rozbudzonemi wymaganiami, z przywyknieniami do dobrobytu. Kobiety z tej kategorii ubogich, chwytają się pracy umysłowej, nauki, jako środka zarobkowania. Gdy jest pragnienie zdobycia światła i dojścia do prawdy, to jest znak nieomylny o istnieniu zdolności, które rozwijać trzeba i należy, nie stawiając wątpliwości, czy się praca na co przyda, jaki owoc przyniesie? Gdy jest zdolność i upodobanie, należy z nich korzystać, rozwijać, wzmacniać jak najodpowiedniejszym, jak najzdrowszym pokarmem.

Kobieta pragnie i szuka wszędzie piękności, piękność jest jej działem. Kto za pięknoscią goni, musi mieć w swoim umyśle jakąś miarę tej piękności. Kobieta dochodzi do wyrobienia w sobie oceny piękna; rodzi się w niej ciekawość, chęć badania, dociekania, chęć wiedzy, i to daje jej niezaprzeczone prawo do nauki. Przyczyna nauki leży w naturze ludzkiej, w potrzebach człowieka, w jego skłonnościach i upodobaniach, w jego umysłowych władzach. *Potrzeby* rozwijają przemysł, rękodzielnictwa, pracę fizyczną; *upodobania, talenta*, rozwijają sztuki piękne, lecz o pracy umysłowej stanowią zdolności jedynie. Niezawodnie przeznaczeniem kobiety, cicha choć mozolną pracą znaczyć swe kroki. Ale już

wspominałam, że ten pozornie ograniczony zakres działania, nie dowodzi ani słabości jej, ani upośledzenia. Przeciwnie, odrębna właściwość jej natury najwięcej się podoba, najłatwiej potrzebną opiekę zjednywa, a *wychowawczyni* młodego pokolenia, co do ważności pracy i zasługi, nikomu w rodzinie nie ustępuje kroku, będąc podwaliną domu. Rozwiązując nieprzebrzmiałe jeszcze pytanie: *Jak kobiety uczyć się mają?* damy prostą odpowiedź: *jak kobiety*. Dla zaspokojenia potrzeb, dla rozwoju zdolności, dla zjednywania serc, dla wpływania na moralne szczęście mężczyzny. Kobiety przeważnie uczą się, jako dziewice, żeby się umiały podobać, jako żony, żeby nie nudziły mężów, jako matki, żeby dobrze wychowywały dzieci, jako obywatelki, żeby nie szkodziły swoim wpływem towarzyskim. Wykształcenie kobiety, z czasem, nowy żywił wniesie z sobą. Niema obawy, żeby się ona wkradła na stanowisko mężczyzny, żeby zagarnęła jego prawa. Nie będzie pewnie prowadzącą, filozofem, rządcą; tem już jest mężczyzna. Kobieta udoskonalona wniesie w kombinacje nowe żywioły, skoro jej pozostawią możliwość kształcenia się; zawsze jednak kobietą pozostanie. Jej praca nowym prawom da początek. A że zawsze miejsce kobiety było na drodze religijnej, więc też ona na tej drodze znajdzie wszystko; ona *zwyyczaj* religijności wprowadzi i na straży ogólnego zbawienia stanie. Widzieliśmy, że ją wszędzie religia podniosła, więc ona na drodze religijnej, rozwinię się w przyszłości. Na tej drodze będzie zawsze piękną dziewicą i szczęśliwą żoną i dobrą matką, bo matką *duszy* i dobrą obywatelką. Stanie się łączącym religijamentem, bo około siebie miłość ojczyzny rozprzestrzeni, rozpowszechni, wcieli i uświęci; w Bogu utwierdzi, wszystko do Boga odniesie.

Nauka więc kobiecie potrzebna dla lepszego pojęcia prawdy, dla korzystniejszego wpływu na drugich.

U starożytnych na grobie kobiety położono taki napis: „Czystą żyła, wełnę przędła, w domu siedziała.“

Daj Boże, by na grobie dzisiejszej kobiety można było napisać: „Prawdę kochała, co mogła — uczyniła, w Bogu spoczęła,“ a w Bogu spocząć, to znaczy myśl, słowa, czyn w Bogu złożyć, z myślą Bożą żyć i umrzeć.

[(Ciąg dalszy nastąpi).]



PRZYCZYNY I SKUTKI.



Gdyby niemowlęta umiały mówić, usłyszełybyśmy niewątpliwie cały szereg skarg bolesnych, przeciw rodzicielkom swoim wymierzonych; one to bowiem skutkiem karygodnej nieświadomości, są prawdziwymi dręczycielkami dzieci swoich.

Czy jednak można się dziwić, owym tyśiącznym błędom popełnianym przez młode matki, jeśli weźmiemy pod uwagę, że prawie każda z nich, będąc panną, nie pozwoli mówić sobie o czekających ją obowiązkach, zaslaniając się fałszywie pojętą skromnością.

Ciekawa rzecz, z kąd się u nas wzięło tak

*) Na polu pracy i nauki kobiet po latach trzydziestu, zaszły zmiany niesłychane u nas w życiu i w wychowaniu.

**) Powstało wiele piszących literatek i artystek, które się odznaczyły na polu sztuki i literatury. Nazwisk z każdym dniem przybywa.

mylne pojęcie moralności? Dlaczego to, co jest naturalnem, nazywa się nieprzyzwoitem?

Klementyna Hofmanowa w swoich przepięknych powieściach, przedstawia idealne postacie dziewic czystych i enotliwych, wszystkie one jednakże są zupełnie świadome życia.

Przypatrzmy się natomiast naszym młodym pannom, wychodzącym za mąż.

Jakiż procent olbrzymi znajduje się pomiędzy niemi takich, które są absolutnie pozbawione elementarnych nawet wiadomości, co do fizycznego rozwoju dziecka.

Ileż znajdzie się pomiędzy niemi dobrych, uczciwych, a jednak nie pojmujących obowiązków, jakie na siebie przyjmują!...

Z rzetelnem zamiłowaniem oddają się badaniu znajomych moich, zakładających ogniska rodzinne, ale nie zdarzyło mi się dotąd spotkać odpowiednio do tak ważnego powołania przygotowanych.

Oto próbki:

— Nie lęka się pani ogromu obowiązków, jakie panią po wyjściu za mąż czekają?

— Jakich obowiązków?

— Jeśli ktoś buduje gniazdo, z konieczności myśleć musi o pisklętach.

— Nie rozumiem...

— Jakto? Wyraz: żona, mimowoli nasuwa drugi: matka. A wychowanie dzieci jest rzeczą bardzo trudną.

— Ach! Któżby o dzieciach myślał... *Fi donc!* (usilne wywołanie rumieńca, sztuczne spuszczenie oczu).

— Brawo! Więc dzieci nazywają się: „*Fi donc...*“ Smutno pomyśleć.

— Pan dawno zna swoją narzeczoną?

— Cały karnawał przetańczyliśmy razem.

— Tylko tyle!... W każdym razie, miałeś już pan sposobność poznać ją nieco, zauważyć jakieś wady i przymioty. Cóż pana uderzyło przedewszystkiem?

Chwila namysłu.

— Nie uwierzy pani, jak wytwornie się ubiera!... Ramiona i szyja bardzo piękne. Tańczy, jak wróżka, rozmawia bardzo przyjemnie. Po francusku mówi ślicznie, gra, śpiewa...

— Dokładny rysopis panny salonowej... — wtrącam zirytowana.— Ale powiedz mi pan, jakie posiada kwalifikacye na żonę i matkę? Czy jest zdrowa, w miarę energiczna, rozsądna, praktyczna, czy będzie potrafiła wychować panu dzieci?

— Trudno, abym ją teraz o to pytał...

— Ale moja droga, o czem ty mówisz... Zawstydzasz mnie... Będzie dość czasu do wiedzieć się o wszystkim, gdy wyjdę za mąż...

— Nie, Kochanko! To za późno. Bo zważ tylko: uczysz się tańczyć, grać, śpiewać, aby zająć w salonie odpowiednie stanowisko panny pięknie ułożonej, prawda? Tak samo, stokroć więcej, stokroć głębiej jeszcze powinnaś kształcić się, aby zająć odpowiednie stanowisko, jako żona i matka. Skoro będziesz miała dziecko...

Przerwał mi narzeczony.

— Pani zdiera urok wiosniany z mego cudnego kwiatka... Co może taka niewinna dziewczeczka wiedzieć...

— O dzieciach? Ma pan słuszność. Obawia-

cie się swoje narzeczone obdzierać z wiosnianego uroku, a gdy dziecko na świat przyjdzie, znajdą się przecie mamki, nianki, bony, które mu matkę zastąpią!... Prawda?

— Niech mnie pani o nic nie pyta, bo obecnie wystarcza mi aż nadto, że się Kochamy. W takich chwilach, nie myśli się o przeszłości. Spojrzenie, pocałunek, uścisk ręki pochłaniają nas całkowicie.

— To zupełnie tak — mówię — jak gdyby kto zawiązał sobie oczy i skakał w przepaść...

— Czyż małżeństwo jest przepaścią?

— Nie inaczej, jeśli w tych warunkach zawarte. Cóż wy wiecie o sobie, prócz tego, że się Kochacie?

— To wystarcza.

— Nie! I przyszłość wam to pokaże. Miłość, to rzecz nietrwała, jeśli jej nie podtrzymają zgodność charakterów, umiejętne kierownictwo domowe, dokładne pojęcie o wychowaniu dzieci...

— Ależ pani łaskawa, kobieta najwięcej nieświadoma, matką być potrafi; instynktownie odczuje, czego dziecku potrzeba.

A więc słów kilka o tym instynkcie:

Miałam kiedyś sposobność, przyglądać się młodej matce, wychodzącej z dziećmi na przechadzkę.

Dzień był mroźny, ale suchy i słoneczny.

Przesadzona w troskliwości mama, zbadawszy aurę przez wszystkie z kolei łufceki, zaczęła sama ubierać dzieci.

Nie posadzajcie mnie, szanowne czytelniczki, o przesadę, gdy was zapoznam z ilością i jakością przedmiotów, służących do odzieży, którą nałożono na małe męczenniczki.

A więc:

Dwie pary flanelowych garniturków (wyróżnie dwie), na to spódniczka włóczkowa, dalej, tak zwana barchaneczka, sukienka kortowa, kaftanik włóczkowy, potem nieunikniony serdaczek, szalik na szyję, długi paltocik na futrze, czapeczka i chustka, którą okręcono główkę wraz z bródką, a nawet i noskiem. W uzupełnieniu całości, dodano dwie pary ciepłych pończoszek, kamasze włóczkowe i kalosze.

W kilkanaście minut po ukończeniu toalety, twarzyczki dziewczynek zaczęły nabierać barwy fioletowej.

Z nabrzmiałemi od nadmiernego ściśnięcia buziakami, z rękoma nienormalnie odstającymi od tułowia, stały naprzeciw mnie, jak dwa bezkształtne sflupki.

Widząc ich męczarnie, zwróciłam się do matki:

— Niechże pani patrzy, że tym biedaczkom oczy z orbit wychodzą...

Roześmiała się i z miną wyższości pełną rzekła:

— Nic nie szkodzi. Tak ubrane z pewnością się nie przeziebią.

— Ależ one się duszą, nie mają swobody ruchów... Zresztą spotnieją z gorąca i wtedy najłatwiej się zaziębią.

— Kiedy ja znam ich naturę i wiem, czego im potrzeba... — zdecydowała mama i poszły biedne małe na przechadzkę, pozerając zazdrosnemi oczyma mniej od nich *Kochane* dzieci, którym odzież nie kępowała ruchów, nie odbierała humoru ciągłą troskliwość ma-

musi, zatulającej uparcie chustkami usta i nosy, aby powietrze zimne nie dostało się do płuc.

Taż sama matka po wielekroć zaliła się, iż córeczki jej, lada podmuch wiatru o zaziębienie przyprawia.

Czy można się temu dziwić?

Zdarza się także, iż niektóre młode matki ulegają manii higienicznej. Więc otoczywszy się specjalnemi dziełkami, litera po literze stosują do dziecka, zawarte tam rady.

A ponieważ brak im odpowiedniego w tym kierunku przygotowania, popełniają ustawicznie omyłki.

Hygiena nakazuje przyzwyczajać niemowlę do regularnego odżywiania.

Oto przykład, jak to pojmują młode matki: Dziecko kilkotygodniowe dotknięte ciężkim kokluszem.

Mamce, pod karą, nie wolno karmić je częściej, niż po upływie czterech godzin.

Nadchodzi pora karmienia i jednocześnie atak kaszlu. Dziecku przemocą kładą pierś w usta, ale się dławi i pokarmu nie przyjmuje.

Godzina oznaczona na karmienie mija; dziecko po przejściu ataku kaszlu, wypoczęło i czuje głód.

— Nie trzeba teraz karmić — powiada młoda matka, gdy mamka chce mu pierś podać. — Jeszcze nie pora.

I biedne maleństwo zanosząc się od płaczu czeka ośm godzin, oznaczonej w przepisie godziny karmienia (autentyczne).

Po upływie kilku tygodni, z dziecka zostaje szkielet. Przywołany lekarz uznał, iż jest zagłodzone.

Inna znów młoda matka karmiła stale swoją córeczkę, śmietanką ocukrzoną nadmiernie, którą wciąż trzymała w ciepłym piecyku, aby dziecko nie czekało, gdy jeść zawoła.

Śmietanka owa, już po paru godzinach stawała się bardzo gęsta, często skwaśniała; niemniej służyła dziecku, jako pokarm jedyny do lat trzech, w ciągu których zapadało ono na rozmaite choroby żołądka.

Matka nazywała ten rodzaj pożywienia najhigieniczniejszym i nie przyjmowała żadnych w tej kwestyi uwag.

Dziecko płacze. Objaw bardzo zwyczajny; popłacze i przestanie.

Ale młode matki zapatrują się na to inaczej.

Więc pakuje się dziecku gwałtem do buzi karmelek, czekoladkę, ciasteczko, jeżeli jest starsze, niemowlę zaś trzęsie się nieludzko, huśta, podrzuca w górę, aby tylko płacz ukoić.

Powstaje istny chaos. Ten radzi to, drugi owo... Wyrywają sobie dziecko z rąk do rąk i wtedy oszołomione, dostaje naprawdę napadu nerwowego płaczu.

Albo: dziecko płacze, więc coś mu dolega. Podejrzenie pada najczęściej na nieszczęśliwy brzusek. „Widocznie *coś* zjadło, albo mamka pokarm ma niezdrowy...“ — trwoży się zakłopotana matka i dalejże dziecko kurować.

Więc najprzód nieunikniona porcja olejku rycinowego, lub proszek troisty, rumianek, dyeta.

Kładzie się na łóżko najzdrowsze przeważnie dziecko i rozpoczyna się nacieranie pięciorublowym koniakiem brzuszka, masowanie, ogrzewanie, a wiadoma rzecz, jak dzieci tego nie lubią.

Niepodobieństwem byłoby wymieniać wszystkie błędy, jakie popełniają młode matki w najlepszej wierze, iż to, co czynią, jest dla ich dzieci odpowiednie i potrzebne.

I nie należy, powtarzam, dziwić się temu; w pierwszych bowiem latach po ślubie zbyt wiele nowych a ciekawych rzeczy absorbuje młode mężatki, aby miały ochotę i czas na przygotowanie się do macierzyństwa, a gdy są pannami, nazywają to: „Fi donc!”

Wanda Grot-Bęczkowska.



„MISTICA.”

Z wielkopostnych rozmyślań.



W duch mój na życie i wieczność zaklęta,
Żyć będziesz w szaty godowe odziana,
Choć cię krępują ciężkie ziemi pęta;
Do Boga wrócisz — od Boga mi dana,
Na krzyżu walki rozpięta!

Tobą uzacnił Pan duszę sierocą,
Tyś mi powietrzem, i wodą, i chlebem,
W dzień — słońcem jesteś, miryadem gwiazd —
[noca,
Niebem za życia — i po śmierci — niebem,
Wytrwaniem, celem i mocą!

Goryczy nie brak na brzegu tej czary,
Którą dłoń Twoja do ust mi nachyla,
Kiedy się lękam próby i ofiary,
Gdy sił mi braknie — ach, to tylko chwila,
Rozkoszą — ból ten bez miary!

Zachwyt bezbrzeżny koroną katuszy,
Perłą korony każda łza wylana...
Hymnem ty jesteś — a świat go nie zgłuszy,
Do Boga wrócisz — od Boga mi dana,
Mistyczna różo mej duszy!..

Bożymir.



Kolonia zdrowotna dla słabowitych dzieci

w Brzegach.

Według wykładu D-ra Henryka Dobrzyckiego w Warsz.
Towarzystwie Hygienicznym.



(Dokończenie).

Jednym z ważnych pod względem zdrowotnym warunków jest to, że Brzegi nie stanowią odosobnionego lasu, lecz są innymi lasami zewsząd otoczone. Te to zadrzewione olbrzymie przestrzenie, których trwałość przez ochronę leśną jest zapewniona, nadają miejscowości cechy klimatycznego, leśnego schroniska w ścisłym znaczeniu tego słowa. Okolice bowiem Otwocka obfitują w lasy, setki włók rozległe.

„Porozumiawszy się w zasadzie, mówi dr D., zajęliśmy się wspólnie opracowaniem projektu odpowiedniej ustawy, uznawszy za najwłaściwszą nazwę dla przyszłej instytucji: „Kolonia zdrowotna dla słabowitych dzieci,” lub dla krótkości „Sanatorium dziecięce.” Określenie „dla słabowitych dzieci” jest najodpowiedniejszym, gdyż wyłącza myśl o jakimś szpitalu lub lecznicy, a więc i o chorobach, czy to ostrych, czy chronicznych, a zwłaszcza udzielających się. Ogólna zaś nazwa „Kolo-

nii,” nie zaś „zakładu,” bardziej odpowiada naturze instytucji, gdyż zakład może być i w mieście, gdy z nazwą „kolonii” łączy się zwykle pojęcie czegoś po za miastem się znajdującego.”

Projekt ustawy „kolonii zdrowotnej dla słabowitych dzieci” został zatwierdzony przez Władzę w dniu 22-im listopada r. z., a koncesja na jej założenie wydana została na imię doktorów: Dobrzyckiego, Kosińskiego i Przyborowskiego.

Dokument, składający się z 20-tu paragrafów, dotyczących zarówno strony sanitarnej, jak i administracyjnej, nosi tytuł urzędowy: „Ustawa stacyi sanitarnej dla dzieci słabowitych, anemicznych, oraz w okresie konwalescencji będących, w lasach majątku „Brzegi,” położonych w powiecie Nowomińskim, gubernii Warszawskiej.”

Najgłówniejsze punkty ustawy, o której mowa, i warunki, pod którymi udzieloną została koncesja, są:

1) aby sanatorium czyniło zadość wymaganiom współczesnej higieny i przyjmowało tylko dzieci, należące do kategorii w tytule ustawy wymienionych;

2) aby przy sanatorium urządzone były: sala hydropatyczna, wanny, kąpiele rzeczne, sala gimnastyczna, sala do zabaw, oraz sala do gier higienicznych;

3) aby przy sanatorium znajdował się budynek izolacyjny, odpowiednio urządzone, na przypadek zachorowania któregoś z dzieci, zwłaszcza na chorobę udzielić się mogącą;

4) aby dzieci mieściły się w salach z objętością 20-tu metrów kubicznych powietrza na osobę — chłopcy oddzielnie i dziewczynki oddzielnie;

5) aby opieka lekarska powierzona była jednemu z założycieli sanatorium lub też lekarzowi przez nich do spełniania tego obowiązku zaproszonego;

6) aby działalność sanatorium polegała na metodycznym stosowaniu środków higieniczno-dietetycznych, zatem, aby stosowane były: ustawiczne przebywanie dzieci wśród leśnego, otwartego powietrza, wodoleczenie, kąpiele rzeczne lub inne balneoterapeutyczne zabiegi, gimnastyka, gry higieniczne, odżywianie obfite, kumys, kefir i inne przetwory mleczne, oraz typy dyet, stosownie do indywidualności danego przypadku;

7) opiekę nad kuchnią i produktami spożywczymi powierza ustawa lekarzowi, który ma do swej pomocy odpowiednio przygotowany personel w osobach dozorczyń, pomocnika lekarskiego, służby kąpielowej, oraz innych osób, które z podziału zajęć około należytego prowadzenia instytucji okażą się niezbędnymi.

Ani liczba dzieci, ani też ich wiek, nie zostały ustawą wskazane lub ograniczone.

Również ustawa nie wyznacza cen na utrzymanie dzieci w sanatorium, lecz czyni je zależnymi od obustronnej zgody.

Oto są mniej więcej zasadnicze punkty, mające projektowaną instytucję obowiązywać, a które w miarę potrzeby i kształtowania się działalności jej mogą ulegać modyfikacji lub rozwinięciu.

Ponieważ przypuszczać należy, że w gronie przyszłych pupilów sanatorium znajdzie się

nie jeden taki, jeśli nie większość, która dla utrwalenia swego zdrowia czas dłuższy w niem przebyć będzie musiała, przeto sprawa zapewnienia im możliwości korzystania z pomocy naukowej nabiera tu poważniejszego znaczenia.

W tym względzie stosować się będzie potrzeba do istniejących przepisów, a naukę dziecka powierzyć będzie można osiadłym na miejscu nauczycielowi lub nauczycielce, w odpowiedniej kwalifikacye zaopatrzoną. Jeśli środki rodziców lub opiekunów dziecka pozwolą, nauka będzie mogła być powierzona osobie przez nich przysłanej. Trudności co do pomieszczenia takiej osoby na stałe w bliskości sanatorium nie byłoby żadnych, z uwagi, iż majątek Brzegi, posiadając sporą liczbę will rozporządzalnych, może zapewnić odpowiednie mieszkanie nawet większej liczbie osób. W przewidywaniu tego, jedna z większych will w Brzegach została już odpowiednio przebudowana i zaopatrzona tak, iż na pobyt w ciągu całego roku może być zarezerwowana. W każdym razie, trudności, jakieby przy załatwieniu sprawy nauczania pensjonarzy sanatorium wyniknąć mogły, nie należą do usunąć się nie dających, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na to, że nauka wogóle udzielaną prawdopodobnie będzie w szczerym zakresie, bo 1) ze względów zdrowia przeciążanie dzieci nauką dopuszczone być nie może, 2) że się będzie miało przeważnie z dziećmi młodszego wieku do czynienia i 3) że rodzicom prawdopodobnie więcej będzie chodziło o to, aby dzieci nabytych wiadomości nie zapomnieli, aniżeli o dalsze prowadzenie kształcenia, które szerszych pomocy naukowych wymaga.

Konieczność zgodnego ręką w rękę idącego działania między wychowawcą z jednej, a lekarzem z drugiej strony, została tak poważnie uzasadnioną i uznaną, że i nasz głos w tej sprawie uwzględniony zostanie. Otóż, jako ogólną zasadę, wygłosilibyśmy, że dopóki dziecko, które po przebyciu jakiejś wycieńczającej choroby, lub dziecko z natury wątłe, nie osiągnie tego stopnia rozwinięcia swych sił fizycznych i tej sprawności funkcji, jaka cechą zdrowia stanowi, dopóty o uczeniu go nie powinno być mowy. Co najwyżej można by pozwolić na pogładowy sposób nauczania, stosowany metodą perypatetyczną, a więc unikanie dłuższego siedzenia na jednym miejscu i niewysilanie umysłu lub pamięci dziecka. Czas poświęcony wyłącznie na odzyskanie zdrowia, nigdy czasem straconym nie jest, gdyż fakta przekonały, że nawet po dłuższej przerwie w nauce, dziecko silne i zdrowe szybko braki w swych wiadomościach uzupełnia i rówieśników w nauce dogania.

Kończąc rzecz o nauczaniu dzieci w projektowanym sanatorium, któremu to przedmiotowi z wielu względów musieliśmy nieco więcej miejsca poświęcić, zaznaczamy, iż w każdym poszczególnym przypadku na pytanie: czy dane dziecko można uczyć, czy nie, a jeśli tak, to ile czasu temu dziennie poświęcić, da odpowiedź lekarz, gruntujący swą opinię nie na zewnętrznym wyglądzie dziecka lub łatwości, z jaką mu przychodzi nauka, lecz na szczegółowym zbadaniu stanu jego zdrowia.

Dla kraju naszego kolonia podobna stano-

wilaby prawdziwą nowość. Nawet za granicą, instytucje z tak określonym celem nie należą do licznych. Spotykamy się z nimi częściej w Szwajcaryi, niż gdzieindziej, w kantonach niemieckich, w pobliżu miast większych, pod nazwą: „Kinderpflegeheim, „Kinderheilstaette“ lub „Kindererholungstationen.“ Z miast zaś wielkich przoduje pod tym względem Hamburg, mający pod swą opieką trzy podobnego rodzaju instytucje, a mianowicie: w Oldesloe, utworzoną w r. 1895-ym przez dra Wagnera na 100 dzieci najmłodszego wieku, w Cuxhaven, założoną przez Donnera obywatela z Hamburga w r. 1892-im dla osłabionych dzieci i Görnego z Hamburga w tejże miejscowości, powstałą najwcześniej, bo w r. 1887-ym i urządzoną na 140 dzieci. Wyniki otrzymane we wszystkich tych zakładach, są pod względem zdrowotnym tak zachęcające, powiedzieć można zdumiewające, że dziwić się tylko należy, iż dotychczas nie stały się instytucjami tak popularnymi, jak np. zakłady dla chorych piersiowych, które dziś w Niemczech nie w celach filantropijnych, lecz w celach samoobrony od choroby piersiowej i w celach ekonomicznych z roku na rok się mnożą.

Co do środków, przy pomocy których ma powstać „Kolonja zdrowotna dla słabowitych dzieci,“ to te jest już nadzieja zebrać drogą zorganizowania Towarzystwa akcyjnego w tem przekonaniu, że chociaż to nie będzie instytucja filantropijna, znajdą się ludzie, którzy słusne poglądy podziela, zwłaszcza, że pod względem finansowym, nie jest to projekt, któryby dla swego urzeczywistnienia kolosalnych summ wymagał. Założyciele nie ludzą się nadzieją, aby to był tak zwany interes, któryby zapewnił wielkie procenty, w znaczeniu pieniężnym, niemniej mamy to silne przekonanie, że procenty w postaci utrwalenia zdrowia młodego pokolenia i ocalenia życia nie jednemu dziecku, będą bardzo znaczne, i w imię tej to myśli działalność swoją rozpocząć pragną.

Po za pożytkiem bezpośrednim, jaki z podobnego zakładu wypłynąć może, niemniej doniosłego znaczenia jest oddziaływanie pośrednie, jako instytucji, mogącej pouczyć w sposób poglądowy stosowania higieny w życiu praktycznym. Dziecko, które czas dłuższy w warunkach normalnych się znajdowało, które do zdrowotnych zabiegów przywykło, nauczyło się nie bać świeżego powietrza, otwartego okna, chłodnej kąpieli, które pożąda ruchu na świeżem powietrzu, które instynktownie odczuwa, jak wielkie skarby dla jego zdrowia kryją się pod osłoną tych prostych czynników, dziecko takie, wróciwszy do domu, posłuży jako żywy dowód, co przy pomocy tychże prostych, dłuższy czas stosowanych czynników, zdziałać można; staje się ono poniekąd pionierem zasad normalnego wychowania, i obudza zaufanie w swem otoczeniu do stosowania metody higienicznej, która przy odrobinie dobrej woli w większości przypadków może być stosowaną. Tą drogą higiena wejdzie na praktyczne tory, oraz walka z przesądami staje się skuteczną; a niejedna rodzina, której dziecko przez pobyt w zdrowej miejscowości i meto-

dyczne stosowanie odpowiednich zabiegów odzyska zdrowie i siły, stanie się krzewicielką higieny i nie mało się przyczyni do jej spopularyzowania.

Nie ludźmy się bowiem, abyśmy na innej drodze mogli skuteczniej z wyników naszych prac nad higieną korzystać. Ogół dzisiejszy, choć zaczyna sobie pożytek z nauki zachowania zdrowia uświadamiać, dalekim jest jeszcze od konsekwentnego jej stosowania w życiu praktycznym. Aby cel ten osiągnąć, trzeba wychować pokolenie w zasadach tej nauki, trzeba aby ono się z niem żyło, zrosło, a wtedy nie jeden przepis higieny, którego wykonywanie wydaje się obecnemu pokoleniu uciążliwym, stanie się dla nowego rzeczą zwykłą, a nawet konieczną. Z tych względów nie można znaleźć dość słów uznania dla fundatora mającego wkrótce powstać w Warszawie instytutu higieny dziecięcej, który patrząc dalej w przyszłość, racjonalną tę ideę w życie praktyczne wcielił zapragnął.

Projektowana obecnie nowa instytucja, w zasadzie jest instytucją pokrewną, jakkolwiek punkt jej wyjścia jest nieco odmienny. Obie jednak dążą do wspólnego celu, jakim jest droga metodycznego, czas dłuższy trwającego stosowania przepisów higieny, umocnienia zdrowia młodocianych organizmów i nauczenie ich życia normalnego.



Kronika działalności kobiecej.



— Anatol Krzyżanowski (p. Natalia Korwin-Szymanowska) pracuje nad bardzo obszerną monografią historyczno-społeczną p. t. „Kobieta polska, jej wpływ narodowy i cywilizacyjny.“ Część II-ga tej pracy stanowić będzie osobną, w sobie zamkniętą całość, obejmującą działalność, krytycznie oświetloną, współczesnych autorek polskich. Obok tej zaś rozbiór szczegółowy zasad, tendencji oraz kierunków literackich przez nie w pismach szerzonych, jak i dzieł, które wartością swą na podobny rozbiór zasługują.

— W dniu 16-ym b. m. panna Marya Sobolewska wypowiedziała bardzo zajmujący odczyt p. t. „Śpiew i higiena.“ Prelegentka zaczawszy odczyt swój od przypomnienia, iż od najdawniejszych czasów ludzie okazywali upodobanie do śpiewu i że ten wywierał zawsze wpływ silny na dzikie nawet narody, przeszła następnie do właściwego zadania i z głęboką znajomością rzeczy przemawiała w przedmiocie bardzo ścisłej natury; przedstawiała więc istotę powstawania dźwięku w narządach ustroju człowieka, przeprowadziła przed oczyma słuchacza cały układ narządu głosowego, objaśniła budowę poszczególnych części aparatu do wytwarzania głosu służącego i rolę każdej z nich w samej funkcji wydawania głosu. Dalej szły wyczerpujące objaśnienia, tyżące się procesu oddychania, pracy płuc i przemiany chemicznej gazów, jaka się w owym procesie dokonywa. Druga część prelekcji obejmowała bardziej specjalną „higienę“ samego śpiewu. Okrzykiem: „Żyj pieśni!“ — zakończyła p. S. zajmujące i pięknie opracowane przemówienie, a śnać okrzyk znalazł oddźwięk w przepelnionej sali, albowiem rześmistym oklaskiem dziękowano prelegentce za naukę i przyjemne wrażenia.

— Artystka rzeźbiarka, panna Teodora Teresa Ries, jest w Austrii pierwszą artystką

w tym zawodzie, zaszczyconą przez państwo powierzeniem pracy, która ma być wystawioną na widok publiczny. Powierzono mianowicie młodej artystce wykonanie figury św. Barbary, przeznaczonej ku ozdobie budującej się świątyni w Pola. Minister oświaty, dr v. Hartel, który dzieło panny Ries oglądał w jej pracowni, wyraził się o niem w wielce pochlebnych słowach.

— Zurychskie Stowarzyszenie „Pestalozzi“ urządziło szereg odczytów, poświęconych prawom, dążeniom i działalności kobiet. Odczyty doktora prawa panny A. Mackenroth, zdobyły wielkie uznanie słuchaczy i prasy.

— Miss Agnes Weston została zaszczyconą przez Uniwersytet Glasgowski tytułem „honorowego doktora prawa.“ Miss Weston jest założycielką przytułków dla marynarzy na angielskim i szkockim brzegu i zakładając owe przytułki, okazała tyle organizacyjnych zdolności i taką praktyczną, wytrawną w tym kierunku wiedzę, że wszechnica glasgowska, jako podziękę i hołd ofiarowała jej zaszczytny tytuł.

— Związek pracownic igły w Kopenhadze wystąpił bardzo energicznie w obronie praw swoich uczestniczek i we wszystkich pracowniach męskich krawców, zajmujących u siebie dziewczęta, uzyskały one podwyżkę 25 proc. dziennie.

Z. S.



— Od Komitetu budowy kościoła „Zbawiciela“ otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Do wiadomości Komitetu doszło, że w Warszawie i na prowincyi uwijają się liczni agenci, sprzedający na wypląt książkę, wydaną przez księgarnię Schafstajna w Warszawie, pod tyt.: „Obrazki świąteczne kościoła Rzymsko-Katolickiego,“ a dla łatwiejszego zbytu zapewniają nabywców, że dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na budowę kościoła „Zbawiciela.“

Najuprzejmiej proszę Szanownego Pana o łaskawe podanie do publicznej wiadomości, że sprzedaż wspomnianej książki nie ma nic wspólnego z budową kościoła „Zbawiciela“ i że na ten cel żadna książka nie była wydana.

W imieniu Komitetu

z szacunkiem ks. Z. Siemiec.



OD ADMINISTRACYI.

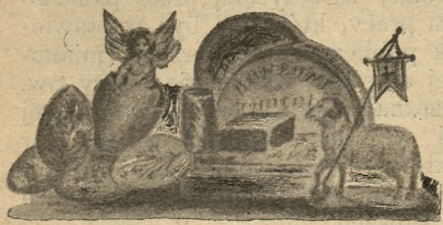
Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał następny.

Treść numeru:

Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Bronisława Poświkowa, przez Zofię Seidlerową (z portretem). — Sztuka, jako czynnik wychowawczy, przez Zofię Seidlerową. — Przystań, powieść współczesna, przez J. Terpilowską (ciąg dalszy). — Nad modrym Dunajem (z poematu «Sobieski pod Wiedniem»), przez Deotymę (ciąg dalszy). — Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, w opracowaniu Wandy Żeleńskiej (ciąg dalszy). — Przyczyny i skutki, przez Wandę Grot-Bęczkowską. — «Mistica» (z wielkopostnych rozmyślań), wiersz przez Bożymira. — Kolonia zdrowotna dla słabowitych dzieci w Brzegach, przez dra Henryka Dobrzyckiego (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Odezwa. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz trzeci powieści Matyldy Serai p. t.: «Siostra Joanna.»

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 45). — Przepisy gospodarskie. Do numeru bieżącego dołącza się też Tablice krajów.



FABRYKA BISZKOPTÓW
Cukrów deserowych i Czekoladek

F. ANCZEWSKIEGO

w Warszawie, ulica Niecała № 4.

Poleca łaskawej uwadze:

Jajka Cukrowe, Czekoladowe, Atlasowe i inne. Baranki różnej wielkości. Sto-liczki ze święconem z marcepanów. KWIATY cukrowe, Maczki, Massy do przekładania ciast, Skórkę pomarańczo-wą, Cykatę i Owoce.

Jak również wielki wybór codziennie świeżych

Biszkoptów, Cukrów i Czekoladek.

MAGAZYN MÓD

E. Loth

Saski Plac 5.

poleca w dużym wyborze

KAPELUSZE WIOSENNE

Ceny umiarkowane.

C. LESKI

Marszałkowska № 143, — I-sze piętro front.

**ZAKŁAD KARBOWANIA
I PLISOWANIA FALBAN, SUKIEN
I KORONEK.**

Karbowania fantazyjne, najnowszych deseni. Plisowania przeszło łokieć szerokie. Wycinanie przeróżnych ząbków maszyną. Wykonanie staranne i skore.

Główny Skład
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Krakowskie-Przedmieście №. 55 w Warszawie.

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Plóciénka. — Kretony. — Batysty. — Satynki. — Dryliski
na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne.

poleca również: **Gotową bieliznę damską i męską. — Pończochy. — Skarpetki. — Płótna. — Stołową Bieliznę. — Ręczniki. — Chustki.**

Dywany. — Firanki. — Portjery.

GOTOWE WYPRAWY od 100 Rubli.

OBICIA

PAPIEROWE

oraz odnawianie lokali, **TANIO!**

STEFAN LOBER

MARZAŁKOWSKA № 117 (w podwórzu).

HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN

Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „**SYMPHONY**”
Pianino — „**CROWN**” 15

Cenniki ilustrowane gratis.

Telefon №. 812.



SPECYALNA FABRYKA FARTUCHÓW I HALEK

M. Raszkes i S-ka Muranowska
Nr. 14. 18

Nowootworzony Magazyn Sukien

L. TRANTZ, Nowy - Świat 60

poleca wielki wybór gotowych bluzek, szlafroków etc. Zamówienia wykonywane są w przeciągu 24 godzin. 22.

NOWO-OTWORZONY

**ZAKŁAD OGRODNICZY
B. SOLNICKI**

ul. Marszałkowska № 85.

POLECA wszelkie roboty Ogrodnicze jako i Bukieciarskie po cenach bardzo przystępnych. 17

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tyt.

SAMOUCZEK

Polsko-Francuski kurs I-szy
kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy k. 1.40,
kurs II-gi kop. 1.80. 9

Skład u autora, Warszawa, Złota №. 6.

NOWE UTWORY

MARYANA GAWALEWICZA

NA SKRAWKU ZIEMI

Jóól. — Laureatka.

Wydanie ozdobne. Cena rb. 1.35.

WARSZAWA

Powieść społeczno-obyeczajowa
3 duże tomy rb. 3.

Nakład **JANA FISZERA** w Warszawie.

№ 9. Nowy-Świat № 9.

SZKOŁA KROJU

I. GRABSKIEJ

CHMIELNA № 49.

Metoda własna, dyplomowana w Paryżu, bez linijek i poprawek krajać można wprost z materiału. Patenty cechowe. 14

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stołarnia własna. — Ceny niskie.

„ZORZA”

Pracownia Haftów Stylowych

ORAZ

SZTUKI STOSOWANEJ.

WARSZAWA, WSPÓLNA № 45.



„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ”

zaliczone przez ogół prasy polskiej do najwspanialszych i cennych wyda-
nictw ostatniej doby. Wydanie luksusowe w dużym formacie, na angiel-
skim kredowym papierze, **ozdobione 250 rycinami** znakomitych malarzy,
z tekstem artysty-malarza H. Piątkowskiego.

Cena rb. **12** w bogatej oprawie

z brzegami złożonemi, z przesył-

ką pocztową rb. **13** kop. **50**.

Nabyć można w każdej księgarni. Zamawiający
u Wydawców w kantorze drukarni **PIOTRA LA-
SKAUERA** i S-ki w Warszawie, Ś-to Krzyzka № 11,
kosztów przesyłki i opakowania nie ponoszą.